

GUSTAW STRUKOWSKI

SEN WINOWAJCY



NOVAE RES

Bracia Mołojcowie zabijają Nowotkę

Podjechali na ulicę Małachowskiego. Czteropiętrowy blok, przed nim chodnik ułożony z popękanych przez lata płyt, a tuż pod oknami parking, który sąsiedzi sami sobie wyznaczyli, rozjeżdżając trawnik do gołej ziemi. Część gapiów zdążyła już zejść przed klatkę, przecież srebrno-niebieski fiat ducato na włączonych sygnałach świetlnych i dwa zastępy straży to już niecodzienny widok dla mieszkańców spokojnego na co dzień miasta. Policijni bohaterowie, ubrani tak, aby nie rzucać się w oczy, czyli w skórzane kurtki i dżinsy, podali ręce umundurowanemu starszemu sierżantowi stojącemu pod blokiem.

– Co mamy? – zapytał na przywitanie Adam.

– Ciało kobiety w wannie. Zmarła to Magdalena Nowotko.

– Ślady włamania? Walki?

– To chyba nieszczęśliwy wypadek. Zatrula się cza-dem, mieszkała sama, więc nie miał kto jej pomóc. Czujniki zamontowane w mieszkaniach powiadomiły straż pożarną, a ta poinformowała nas.

– Jak Nowotko nie żyje, to może Mołojec zabił. – Nikodem wtrącił historyczny żart, którego nikt w tym momencie nie zrozumiał*.

Niestrudzony Adaś kontynuował:

– OK, wypytaj wszystkich wokół, każdego gapia, sprawdź wokół bloku, czy nie ma kamer na budynku. Zapisz mieszkania, w których ci nie otworzono drzwi, przyjdź ponownie po godzinie szesnastej i wypytaj wszystkich. Poradzisz sobie?

– Tak jest – odrzekł sierżant, który smutniał po każdym słowie Adama, jakby ta sytuacja go przerastała.

Kryminalni spojrzeli na siebie porozumiewawczo i weszli do klatki, w której lamperia zawsze jest na tej samej wysokości, a jedyne urozmaicenie PRL-owskich architektów to kolor. Miejsce pachniało przewidywalnie – wilgocią i zimnymi ścianami. Woń zmieniała się tylko w porze obiadowej.

Otworzyli drzwi do mieszkania. Na podłodze w przedpokoju białe kafelki ułożone w podobny, nieefektywny sposób co płyty chodnikowe przed blokiem. Po lewej szafa wnękowa z cechą szczególną – skrzywionymi drzwiami przesuwными i pękniętym w rogu lustrem. Na ścianach białe plastikowe panele, tak popularne w latach dziewięćdziesiątych. Tuż za szafą wejście do skromnej sypialni. Białe drzwi z matową szybą były

* Chodzi oczywiście o morderstwo Marcelgo Nowotki, pierwszego przywódcy Polskiej Partii Robotniczej, o które był podejrzany Bolesław Mołojec.

uchylone, jakby wewnątrz pokoju nie miało nic do ukrycia. Oprócz zmiętej narzuty i szlafroka rzuconego na wezglowie łóżka nic się tu nie wyróżniało. Z pomieszczenia biły głucha cisza i jakiś smutek.

Niemal naprzeciwko sypialni znajdował się salon czy – jak niektórzy wolą – duży pokój. Na podłodze jasne panele, żałośnie imitujące parkiet, kanapa i fotel z zielonego, szorstkiego materiału, szklany stół, komoda służąca jako stolik pod telewizor, a w rogu witryna robiąca za barek. Na skos od wejścia do dużego pokoju była kuchnia. Policjanci tylko rzucili mimowolnie okiem, nie chcieli już jej poświęcać czasu. Wszystko wyglądało schludnie. Znali cel, znajdował się na wprost od wejścia do mieszkania – niewielka łazienka, w której prostopadle do drzwi stała wanna, a w niej malował się smutny obraz. Ciało kobiety tkwiło zanurzone w czerwonej cieczy, rana głowy była wystarczająco obfita, aby nadać wodzie karminowy kolor. Głowa, przechylona do przodu, prawie dotykała podbródkiem dekoltu. Blond włosy były zabarwione czerwienią tam, gdzie tafla wody je przykrywała. Nabierały koloru jak papierek lakmusowy. Dało się zauważyć ciemniejszą, niemal czarną plamę na potylicy. Gładka, blada skóra stawiała opór estetyczny i dodawała kontrastu całej sytuacji. Denatka była drobna, więc połączenie delikatności i widoku jak z rzeźni tym bardziej uderzyło przybyłych.

Nikodem wyszedł na klatkę schodową i zagadnął strażaków, którzy szukali śladów tlenku węgla:

– Panowie, skąd wiedzieliście, że ktoś znajduje się w mieszkaniu?

Mężczyzna w średnim wieku z wąsem odwrócił się i posłużył odpowiedzią:

– Mamy swoje procedury. Spółdzielnia mieszkaniowa zamówiła kilkaset czujników czadu. Gdy jeden odbierze zbyt duże stężenie, zawiadamia inne w całym budynku. Sąsiedzi twierdzili, że ktoś jest w mieszkaniu, więc zdecydowaliśmy się wyważyć drzwi, ale nie było takiej potrzeby, bo okazały się otwarte.

– Pan wszedł pierwszy do mieszkania?

– Tak. Zobaczyłem światło w łazience i uchyłone drzwi, przechodząc przez przedpokój, widziałem zabarwienie wody. Oczywiście chciałem przeprowadzić resuscytację, ale to nie miało sensu. Chciałem odchylić głowę... i była już całkowicie zimna.

– Poza tym coś pan zmieniał w położeniu? Dotykał innych przedmiotów?

– Nie. To nie jest pierwszy raz, kiedy widzę trupa. – Mówiąc to, podniósł kącik ust, jakby ktoś uraczył go czarnym humorem, i kontynuował: – Wiedziałem, że to już wasza sprawa. Mniej śladów zostawię, mniej będę ciągnany po komendach.

– Czujniki nie za późno zaalarmowały? – Nikodem nie przestawał sondować.

– Widocznie za późno. Dość dziwne jest to, że doszło najprawdopodobniej do podtrucia. Najczęstsze przyczyny zgonu to schłodzenie gazów albo za mała

ilość tlenu, czyli wadliwa wentylacja, a to nie są najstarsze budynki w okolicy, co podwójnie dziwi.

Niko zaczął się zastanawiać nad sprawą. Wrócił do mieszkania i zapytał stojącego nad wanną Adama:

– Co sądzisz? Jest robota czy nie? – Zawsze zadawali to pytanie, gdy nie wiedzieli, czy mają do czynienia z zabójstwem, czy wypadkiem.

– Leżała w wannie, poczuła, że coś nie w porządku z powietrzem, może zachciało jej się wymiotować, może poczuła lekki ból, próbowała szybko wstać z wanny, zachwiała się, poleciała głową na kran i tyle. Myślę, że jest robota, bo ktoś beknie za niedopilnowanie instalacji – odpowiedział Adam.

– Możliwe. Tyle, że nie uważam, żeby ilość tlenu zmusiła ją do wymiotów, bo najpierw z reguły występują bóle głowy. Stężenie musi być naprawdę spore, żeby organizm wydalął. Chociaż medycyna zna różne przypadki.

– Racja. Jak by nie było, niech wszystko sprawdzą tymi swoimi miernikami, prokurator przyjedzie, będziemy myśleć. Poza tym myślisz, że mogła uderzyć tak niefortunnie, że byłoby aż tyle krwi?

– Sekcja to wykaże – skwitował krótko Nikodem.

– Trzeba rozejrzeć się po chałupie. Drzwi były otwarte?

– Strażak twierdzi, że tak. To też jest dziwne. Całe życie mieszkam w bloku i odkąd sięgam pamięcią, dosłownie wszyscy w klatce byli od środka pozamykani. Nie widać śladów włamania. Sprawca mógł mieć klucze. A może czekała na kogoś?

– Możliwe, ale na kogo? Nawet jeśli tak, to chyba najpierw by się wykąpała, a później otworzyła drzwi.

– Widzisz te małe plamki krwi na wewnętrznej ścianie wanny, przy samym kranie?

– No, są. I tutaj, pod kranem, też. – Adam pokazał palcem.

– Tak. Jak silne uderzenie musiało być, że są widoczne ślady pasywne?

– Jakie pasywne?

– Rodzaje śladów krwi dzielą się na trzy grupy: pasywne, o małej energii, najczęściej kapiące z niewielkiej rany albo z narzędzia; rozmazy, czyli jak półżywy czołga się po podłodze i zostawia ślad albo przeciągnie zakrwawioną ręką po ścianie; i rozpryski, źródłem najczęściej jest głowa, ale to od mocnych uderzeń łomem, bejsbolem, jak ktoś ma pierdolnięcie, to przez sierpowy może taki ślad na ścianie albo suficie zostawić. Jak mocno musiała uderzyć, żeby krew z kranu kapiała na wannę?

– Może już się całkiem wyprostowała na baczność w tej wannie i w tym momencie ją zamroczyło i uderzyła z całym impetem pechowo w kran? Na bocznej ścianie mamy rozmazy. Albo czad, albo się utopiła po straceniu przytomności. Technicy niech przekopią całe mieszkanie.

Rozejrzeli się po mieszkaniu. Było naprawdę czysto, wszystko leżało na swoim miejscu. Na korytarzu stała jedna para butów, wisiała jedna kurtka na wieszaku, stał jeden flakonik perfum, na konsolce przy ścianie leżały

klucze. W kuchni pod odpowiednim kątem widać było na blacie stołu blade smugi. Pozostałości po wytarciu ściereczką. Na lodówce przyczepiony magnesem rachunek za prąd z napisem „zapłacono”. W dużym pokoju, na stole obok kobiecego pisma i pilota od telewizora, stała puszka po napoju.

Technicy starali się zabezpieczyć maksymalną ilość śladów daktyloskopijnych, płynów ustrojowych, włosów i naskórka. Nie znaleźli niczego szczególnego poza... rzeczoną puszką po napoju. Jednego z tych, które na trzysta trzydzieści mililitrów zawierają prawie szklanekę cukru. Jak się później okazało, znalazły się na tym aluminium odciski palców nienależące do lokatorki mieszkania. Jak to możliwe? Policjanci ustalili prawdopodobny przebieg: zakup puszki przypuszczalnie był dokonany w automacie z napojami, a osoba odpowiedzialna za uzupełnianie takich maszyn z reguły nosi rękawiczki chroniące dłonie podczas noszenia ciężkich skrzynek. A jak wiadomo, dostawca przywozi pod automaty jeszcze fabrycznie zapakowane butelki i puszki. Jedyne logiczne uzasadnienie, ale do kogo należą odciski?

Było jeszcze jedno dziwne znalezisko – francuski klucz, który Francuzi nazywają angielskim. Oczywiście kobieta miała prawo trzymać go w szafie, chociaż wątpliwe, że używała go na tyle często, aby leżał na dole w szafie wnękowej. Klóciło się to z ogólnym ładem mieszkania, choć bardziej zastanawiało co innego. Klucz budził zdumienie, bo częściowo był owinięty

w bandaż elastyczny. Niecodzienne odkrycie, które rzucało na sprawę inne światło.

Ogłędziny mieszkania nie trwały długo, bo szybko przybyli technicy, którzy zabezpieczyli możliwe narzędzie zbrodni i puszkę po napoju. Na prokuratora też nie trzeba było czekać długo, przyjechał prawie zaraz po technikach.

Po wymianie informacji, spisaniu protokołów i zamknięciu wszystkich koniecznych procedur, główni bohaterowie tego teatru kobiecej śmierci zeszli przed blok. Zobaczyli wspomnianego wcześniej policjanta z dwoma krokiewkami na pagonach, który z powagą oznajmił:

– Udało mi się od sąsiadki dowiedzieć, że to była bardzo spokojna dziewczyna, nie imprezowała, faceci żadni się raczej nie kręcili, głównie widywała ją, gdy schodziła do ciemnego auta, w którym siedzieli dwie dziewczyny i jeden chłopak. Wstępnie ustaliłem, kim oni są. To znajomi, z którymi dojeżdżała do pracy. Mam też opis tych ludzi. Jedna to drobna brunetka, która przeraża wyglądem, druga to mocno umalowana siksa w czerwonych włosach i mężczyzna, który za młodu miał chyba problem z ospą wietrzną. To relacja starszej pani spod szóstki.

– A gdzie pracowali?

– W TBAI. To firma w strefie ekonomicznej w Wykrotach.

– Świetnie się spisałeś – pochwalił Adam, a sierżant z nieukrywaną dumą wyprostował się niczym struna.

– Już dawno mówiłem, że powinny być etaty w policji dla takich pań. One wiedzą więcej niż niejedno osobowe źródło informacji, którym pozwala się na drobne przestępstwa, żeby mieć wieści z odpowiednich środowisk. Poza tym monitoring też byłby wtedy niepotrzebny – stwierdził z ironią Nikodem.

– Mamy punkt zaczepienia – zaczął Adam. – Wykroty są dwadzieścia–trzydzieści minut drogi stąd, także albo jedziemy po nich i zawijamy ich z miejsca pracy, albo na spokojnie zbierzemy dane, rozejrzemy się i poinformujemy ich, żeby zgłosili się jutro. Jaka decyzja?

– Jedziemy i jeszcze dzisiaj z nimi porozmawiamy. Trzeba kuć żelazo, póki gorące – odpowiedział rzeczowo podkomisarz.

– No i bez trudności decyzyjnych o wiele przyjemniej się pracuje! – Adaś ucieszył się, że tym razem nie doświadczył abulomanii Nikodema.

Wsiedli do służbowego samochodu i ruszyli przez obwodnicę w kierunku Zgorzelca drogą numer dziewięćdziesiąt cztery. Mieli chwilę na rozmowę, więc Nikodem zagaił:

– Jak twoja, synek?

– W porządku, nie mogę narzekać. Z Kajtka będzie piłkarz, mówię ci. Ostatnio poszedłem z młodym na boisko, a on, chłopie, technicznie strzela mi wolne! Siedmioletnie dziecko! Ma ten zmysł. Będę z nim trenował, póki będę miał siłę. – Kończąc zdanie, Adam wyjął z torby drugie śniadanie i termos z herbatą.

– No to świetnie. Sam trochę za łebka grałeś, więc miło by było, gdybyś pasję przeniósł na syna. Niech chłopak gra, ruch i przebywanie z rówieśnikami dobrze mu zrobią. Zapisalesz go do jakiejś szkoły?

– Tak, właśnie rozmawiałem ze swoją. Ale to pewnie od przyszłego roku, póki co kopie w tym szkolnym klubie, całkiem dobrze sobie radzi. – Smoleń wyciągnął kanpkę w kierunku Czerniaka. – Wolisz z szynką czy z serem?

– Aaa, daj z szynką – odpowiedział jakby obojętnie.

– Herbaty ci nie dam, bo chyba skisła, jakoś dziwnie pachnie, wyleję to w pizdu. No, a wracając do tematu: jak tam twoje sprawy?

– Jakoś żyję. Trzeba się powoli ogarnąć chyba.

– Paskudny nie jesteś, chociaż nie w moim typie, masz gdzie mieszkać, to mógłbyś sobie kogoś znaleźć, hę? – Adam wrócił do porannego tematu.

– Przyjdzie na to czas. Uporządkuję własne życie, wtedy zajmę się dzieleniem go z kimś. Nie chcę, żeby któraś była ze mną z litości. Żeby wyciągnąć mnie z picia? Tylko po to? Wyszłoby na to, że byłaby z moim nałogiem, a nie ze mną.

– Dziwną masz filozofię. Wiesz, co mi się wydaje? Że ten twój strach przed związkiem bierze się z tego, że nie chcesz być zdradzany.

– Coś w tym jest. – Nikodem się zafrasował.

– Nie „coś w tym jest”, tylko wiem, co mówię. Spotykałeś się z różnymi pannami, ale nie obiecywałeś im niczego, bo tak było ci wygodniej. Tłumaczysz się przed

sobą samym i innymi, że jesteś niegotowy na związek, że to, że tamto, że chłanie. A to zwykle czcze bajdurzenie jest. Kiedyś cię jakaś bladź puściła po rogach i teraz boisz się być w związku. Rzecz jasna, nie radzieckim. Bo tak wygodniej, bo jak okaże się, że ma kogoś innego na boku, będziesz sobie to tłumaczył w chorej głowie, że przecież nie byliście razem, to miała prawo.

Nikodemowi nie udało się ukryć niezadowolenia z faktu, że kolega rozpracował go w tej materii. Ale nie było mu przykro, nawet odczuł ulgę. Przynajmniej przed nim nie musiał już udawać. Skwitował:

– Nic na siłę. A jak u ciebie wygląda sprawa związku?

– U mnie zupełnie inaczej. Ja się czuję spełniony, ale to całkiem inne reguły gry. My te pierwsze igraszki mamy już za sobą. Po urodzeniu dziecka wszystko się zmienia, a w każdym jego wieku są różne problemy.

– Czyli to nieprawda, że jak dziecko się urodzi, to obojgu łatwiej?

– Proszę cię. Pamiętaj jedno: dziecko nie scala, dziecko poddaje próbie.

Rozmawiali tak długo, nie narzekając na brak tematów, aż dotarli do hal produkcyjnych. Pudełkowate budynki w szarych, stalowych i matowych odcieniach znaczyły swoje bryły na rozległych polach. Skręcili w strefę ekonomiczną. Zerknęli na legendę przy wjeździe i zlokalizowali firmę TBAI. Podjechali tam, zapytali stróża o kierownictwo firmy. Wiek ochroniarza wskazywał, że to jego dodatkowa praca na emeryturze. Oczywiście machnęli odznaką na powitanie, tak

aby oszczędzić czas. Sympatyczny pan wskazał oszkloną ścianę budynku – tam znajdowali się decydenci firmy.

Funkcjonariusze przeszli chyżo przez wysoką furtkę przypominającą wejście na stadion, nie marnując czasu. Czekająco ich już tylko kilka kroków po kostce brukowej ułożonej w chodnik. Wchodząc, zrobili niemałe zamieszanie. W biurze pracowały w większości kobiety, więc widok dwóch nie najgorzej ubranych mężczyzn o przyjemnej powierzchowności, z bronią u boku znacząco podniósł kilku sekretarkom temperaturę.

Uśmiechy kokietujących, bądź co bądź atrakcyjnych, pracownic pozostały bez reakcji z dwóch powodów. Pierwszy: Adam, który zawsze porównywał inne kobiety ze swoją Niną. To w jakiś sposób normalne albo chociaż zrozumiałe, ale przez całe ich wspólne życie według niego żadna nie dorównała jego połowicy. Nawet jeśli któraś była w stanie przyciągnąć go aparycją, to odpadała podczas rozmowy. Często była zadufana, miała za wysokie mniemanie o sobie, nie grzeszyła intelektem. Może to zwykła niechęć do zmian. Trudno tutaj arbitralnie rozstrzygnąć, ale najlepiej dogadywał się ze swoją żoną. Adam wiedział, że najtrwalsze więzi buduje się na dialogu. Wzajemne zrozumienie i umiejętność słuchania to podstawa. Choć upłynęło kilka lat i pierwsza namiętność minęła, relacja jego i Niny kwitła jak różanecznik lub, jak kto woli, rododendron.

A drugi powód? Nikodem, który rzadko trzeźwiał.

Mundurowi z definicji, choć ubrani po cywilnemu, zadali kilka pytań i znaleźli człowieka odpowiedzialnego za zmianę.

Poinformowany przez krótkofalówkę kierownik przybył do biura. Był wysoki, boki głowy miał krótko ścięte, resztę fryzury trudno opisać, ponieważ nosił kremową czapkę z daszkiem i naszytym czerwonym napisem „TBAI” na froncie. Do tego kremowa kurtka, która ścigała się w okolicy podbrzusza ze względu na mięsień piwny, niebieskie spodnie i czarne buty robocze z metalowymi noskami. Jak później się okazało, każdy pracownik hali musiał mieć taki uniform.

Brygadzysta wskazał policjantom stanowiska pracy. Nie było to trudne, bo przed rozpoczęciem zmiany koleżanka Magdaleny Nowotki zgłosiła jej absencję z przyczyn niewiadomych. Roztropny kierownik więc zapamiętał jej dział, spisał nazwisko i numer identyfikatora jej i reszty dojeżdżających. Okazało się, że w ten dzień nieobecna była również brunetka ze składu dojeżdżających, ta, która wyglądem robi piorunujące wrażenie. Znajomych Magdaleny Nowotki poinformowano o „nieprzyjemnym zajściu”, nie mówiąc niczego więcej. Oczywiście zaproszono ich na komendę, instruując, że tę chwilę z czasu pracy mogą poświęcić dla dobrej sprawy.

Przed wyjściem z budynku do służbowej kii, policjanci zauważyli automat z napojami. Adam zapytał kierownika, ile takich stoi na terenie obiektu. Tylko dwa – ten w biurze i drugi w pomieszczeniu socjalnym

dla pracowników. Adam nie chciał drążyć tematu, wiedział, że puszkę stąd mógł wziąć każdy, a firma zatrudniała około trzystu osób, więc przeglądanie monitoringu nic by nie dało. Trafność hipotezy z napojem stawała się coraz bardziej prawdopodobna. Ale z drugiej strony wiedział, że może to być ważny trop w tej psiej robocie.

Detektyw Witkacy, który czytał Tolstoja

Można sobie już tylko wyobrazić, w jak nieprzyjemnej atmosferze jechali na komendę znajomi nieżyjącej. Nie dawały im spokoju wątpliwości: „Wprost na komendę?”, „A o co będą pytać?”, „Może jeszcze zaczną mnie podejrzewać?”, „Ale co się w ogóle stało?”, „Ona żyje? Jest w szpitalu?”, „Powiedzieli tylko, że przydarzył się przykry wypadek i że muszą z nami porozmawiać. Ale ten kierownik jakby był bardziej zmartwiony, jego mina mówiła więcej...”.

Niespokojne myśli kłębiły się w głowach pracowników, aż zajechali pod budynek policji. Wnętrze było typowe dla zabudowy z lat zamierzchłych: granit na podłodze, na wysokości barku malowana żółtą farbą olejną lamperia, pod sufitem głucho buczała dopalająca się podłużna żarówka jarzeniowa. Umieszczono ich w osobnych pokojach i poinformowano szczegółowo o odkryciu dzisiejszego przedpołudnia.

– Jak to się stało? – zapytała przesłuchiwana drżącym głosem.

– To próbujemy ustalić. Magdalena Nowotko została dzisiaj odnaleziona martwa w swoim mieszkaniu – odrzekł ciepłym, acz stanowczym głosem Nikodem. – Czy wie pani o jakichś jej problemach, wrogach?

Marta Daszyńska, bo tak nazywała się pierwsza kobieta ze składu dojeżdżających, miała dwadzieścia siedem lat. Jej cechą szczególną był nietuzinkowy kolor włosów. Usłyszawszy przykre wieści, po raz drugi rzewnie się rozpląkała. Nie docierało to do niej wcześniej, a teraz zaczęło... Zatopiła twarz w rękach, założonych jedna na drugą na sklejkowym blacie, jej bluza w panterkę chłoneła łzy. Po pierwszym szoku jęła energicznie gestykulować, jakby miała pretensje do policjantów, że nie dopilnowali jej serdecznej znajomej. Jej ruchy powodowały specyficzny dźwięk, bo na większości palców miała srebrne pierścionki, a na nadgarstkach – bransoletki. Emocje dziewczyny zdradzały, że między nią a denatką była przyjaźń, coś więcej niż więź łącząca koleżanki dojeżdżające razem do pracy.

– Ja, panie władzo, nie wiem sama... Ciężko mi cokolwiek z siebie wyrzucić... Ale nie miała żadnych wrogów, jedną z nielicznych bliskich osób dla niej byłam ja – opowiadała zalana łzami.

– Była tu kompletnie sama? – dąrzył Nikodem.

– Jej rodzice zginęli dawno temu, przeprowadziła się do Bolesławca dla chłopaka, którego poznała przez Internet, ale nic z tego nie wyszło i tak została... Ktoś ją zabił?

– Niewykluczone. Jak się nazywa ten były chłopak? Mieli jakiś kontakt ostatnio?

– Na imię ma Marcin. Nazwisko... niech sobie przypomnę. Kowalski? Tak po prostu, Kowalski. Ale to stara sprawa sprzed roku. On nie miał z tym nic wspólnego.

– A skąd ta pewność?

– Magda za szybko się przeprowadziła dla niego, przez Internet wszystko wyglądało lepiej, ma się więcej cierpliwości dla siebie, a w realu nie potrafili ze sobą spędzać czasu. Marcin jakiś czas temu znalazł dziewczynę, a Magda się z tym wszystkim pogodziła. Najzwyczajniej im nie wyszło. Obyło się bez kłótni i bluzgów. Zresztą Madzia nie była konfliktowa. A Marcina miałam okazję poznać, to naprawdę fajny facet. – Na chwilę lekko się rozpromieniła, po czym posmutniała i dodała ciszej: – No, może to się wydawać dziwne... ale myślę, że Radek może mieć coś wspólnego z tą tragedią.

– To jest naprawdę poważny zarzut. Zdaje sobie pani z tego sprawę?

– Dla mnie zawsze wydawał się dziwny, ale to nie jest kwestia moich odczuć. Magda wspominała, że pisał do niej. Niejednokrotnie i nie tylko w sprawach służbowych. Nie był nachalny, zaproponował jej spacer raz czy dwa razy. Ona odmówiła. Może to nieładnie z mojej strony tak mówić o koledze z pracy, ale to jedyna osoba, która mogła mieć jakikolwiek wpływ i która mi przychodzi do głowy... Ona tu naprawdę nikogo nie miała. Była taka dobra... – Znów spochmurniała.

– W porządku. Na pewno to sprawdzimy. – Nikodem tymi słowami zakończył wypytywanie.

Pierwsza rozpytywana zachowała się, nazwijmy to, podejrzanie. Wspomniała o byłym Magdy i bez wahania, automatycznie stwierdziła, że on nie ma nic wspólnego ze sprawą. Może coś łączyło czerwono-
włosą z ekschłopakiem denatki? A może to większy plan, bo Magdalena przeszkadzała im w szczęściu? Takie rzeczy nie dzieją się tylko w telenowelach... Nawet dziecko w tym momencie zwróciłoby uwagę na Kowalskiego i zapytałoby o alibi. W dodatku to perfidne skierowanie domysłów na kolegę z pracy... Cała sprawa nabierała dziwnego obrotu. Kuriozum dodawał fakt, że policjanci nie mieli na razie pewności, czy to była przypadkowa śmierć, czy zamierzone morderstwo.

Po tej krótkiej refleksji Nikodem wstał, energicznie podszedł do drzwi i otworzył je. Usłyszał dziwny jęk. Odwrócił się i spojrzał na Daszyńską. Rozpłakała się w głoś, stwarzając niekomfortową dla mundurowego sytuację. Nie dlatego, że przejął się jej łzami i jej stratą, lecz teraz miał pełne ręce roboty. Poza tym widział niejedną dantejską scenę w tych murach. Sprawa ociężała ruszała z miejsca, więc podkomisarz nie chciał tracić cennego czasu.

Znając nerwowe usposobienie Adama, Nikodem pomimo trzęsących się rąk i potu sperlonego na plecach – czyli jak dla niego normalnego stanu fizycznego wywołanego kilkunastogodzinną abstynencją – wołał

Daszyńską wypytać sam. Wiedział jednak, że drugiego znajomego ofiary będzie musiał przesłuchać już ze swoim partnerem. Nie może przecież całej pracy wykonywać za nich dwóch. Przed wejściem zdołał tylko streścić przebieg rozpytania Marty Daszyńskiej.

Weszli obaj do pomieszczenia, w którym siedział przestraszony Radosław Buczek z oczami większymi chyba od jego strachu.

Nikodem tym razem ciężko usiadł za biurkiem *vis-à-vis* Buczka. Adam wolał bardziej stresującą postawę dla rozpytywanego – stanął za mężczyzną. Wtedy pretendent do bycia delikwentem niemal całkowicie traci rezon. Doświadczony aspirant doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Jak dobrze znał pan ofiarę? – zaczął bez ogródek Czerniak.

Indagowany był bardzo przejęty całą sytuacją, nie wiadomo, czym bardziej – czy, jak się zdawało, pierwszą wizytą na komendzie, czy śmiercią koleżanki. Odpowiedział, patrząc na oficera smutno:

– Słabo. Wiedziałem, że jest tutaj sama... Żal dziewczyny, była taka młoda.

Pierwsza odpowiedź często kieruje węchem policjanta. Wydawało się, że Radosławem targają smutek i żal, nie zaś poczucie winy. Oczywiście było za wcześnie, aby wyrokować. Oficer kontynuował:

– Łączyło coś pana z ofiarą poza pracą?

– Nie. Tyle, że lubiłem z nią rozmawiać, gdy dojeżdżaliśmy do pracy. To taki straszny wypadek...

– To nie był wypadek i dobrze o tym wiesz! – krzyknął podenerwowany Adaś.

Smoleń trzasnął drzwiami, mamrocząc coś jeszcze pod nosem. Ta podstępna, chamska i toporna socjotechnika z reguły przynosi rezultaty, ale głównie w przypadku osób, które nie zaznały się z komisariatem od środka – dla recydywistów jest ona wręcz zabawna. Akurat na Radosława powinna była działać. Funkcjonariusze dobrali ją odpowiednio. Rozpytywany zląkł się jak dziecko, które straciło z oczu rodziców w zatłoczonym centrum handlowym.

– Przepraszam za kolegę, ostatnio jest przemęczony, trochę nerwowy, zupełnie niepotrzebnie. Dzisiaj odnaleźliśmy ciało kobiety, jak już pan wie. Straszna rzecz, taka młoda osoba...

Gdyby tylko miał przy sobie zdjęcia denatki, z całą pewnością wyciągnąłby je i nieśpiesznie rozłożył na blacie, aby pozbawić trzęsącego się jak liść osiki przepytwanego. Niestety, technik nie zdążył ich dostarczyć, więc Nikodem nie zdołał zwieńczyć swojego zabiegu. Kontynuował:

– Jak długo znał pan ofiarę?

– Niedługo, kilka miesięcy – odpowiedział drżącym głosem Buczek.

– Spotykał się pan z ofiarą poza pracą?

– Nie, nigdy.

– Był pan kiedyś u niej w domu?

– Nie – odpowiadał coraz bardziej roztrzęsiony.

– Rozumiem, że to nie jest dla pana łatwe, ale może coś wydało się panu podejrzane w ostatnim czasie? Może Magda dziwnie się zachowywała, może mówiła o jakichś problemach?

– Nic mi nie wiadomo, nic nie mówiła, nie rozmawiałem z nią zbyt dużo, pracowaliśmy na różnych działach, nasze powroty były oparte na głędzeniu Magdy z Martą. Może ona coś wie?

– W sumie ma pan rację, mieliśmy nikogo więcej o nic nie pytać, ale skoro sugeruje pan, że Marta może coś wiedzieć, to pójdziemy tym tropem – odrzekł sarkastycznie oficer. – Czy miał pan kontakt z ofiarą poza pracą?

– Nie, my tylko... tylko razem dojeżdżaliśmy. Jak w ogóle możecie mnie tak tutaj traktować? Czuję się, jakbyście mnie podejrzewali, że zrobiłem krzywdę Magdzie...

– Nikt tak pana nie traktuje, musimy porozmawiać z każdym z jej otoczenia. – Podkomisarz zmiękł na widok łez płynących po policzkach Radosława. – Proszę iść do domu odpocząć i nie wyjeżdżać z miasta.

Rozemocjonowany Buczek minął się bez słowa z Adamem stojącym przy dystrybutorze z wodą – nieodzownym elemencie każdej komendy i każdego biura od emisji pierwszych amerykańskich seriali z lat osiemdziesiątych. Pociągając nosem, zapiął swoją granatową bluzę i udał się do dyżurki, a stamtąd do wyjścia.

Za nim powoli wyszedł Nikodem. Omiótł spojrzeniem kolegę z pracy w oczekiwaniu na pytanie, które zaraz padło.

– Dlaczego go wypuściłeś?! – krzyknął Adam i podskoczył, jakby ktoś dźgnął go w pośladek cyrklem.

– Nic na niego nie mamy – wytłumaczył Nikodem ze stoickim spokojem.

– A zeznania Daszyńskiej?! Przecież sam mi je streściłeś!

– To poszlaka. Założymy mu obserwację. Jest tak zahukany, że własnego cienia się boi. To nie on. Jeżeli to w ogóle było morderstwo.

– Chcesz uwierzyć swojemu przekonaniu? Ile ty jesteś w policji, żeby zwalniać jedyne podejrzanego?

– Uspokój się, wiem, co robię. Od wszystkich pobiorą odciski palców i próbkę DNA. A on nadal wierzy, że to był wypadek.

– Może chciał cię wyrolować jak młodego i mu się udało? W co ty się bawisz? Wypuściłeś sobie zwierzyńnię, żeby ją teraz gonić? Jesteś niepoważny! Ja nie będę biegał za nim po mieście – warknął aspirant. To i tak za wiele na jego zszargane nerwy.

– Nikim się nie bawię.

– Chłopie, jak się okaże, że puściłeś mordercę, to będziesz do końca życia krawężniki wycierał!

– Wiem, co robię. – Mówiąc te słowa, czuł, jakby się powtarzał.

– Zaufam twojemu doświadczeniu. – Adam uśmiechnął się z ironią. W końcu to nie on ryzykował całą psią karierę.

– A co z tą drugą babką z ich składu dojeżdżających? – zapytał Nikodem cicho, aby ostudzić emocje kolegi.

– A chuj cię to obchodzi. – Adam uśmiechnął się w duchu, bo po chwili uświadomił sobie, że mógł inaczej zwrócić uwagę młodszemu wiekiem, a starszemu stopniem koledze. – Jest, czeka na ciebie, aż ją przesłuchasz swoim romantycznym głosem – zakończył żartobliwie.

– To wołaj ją, aspirancie, do pokoju zwierzeń – rozkazał Nikodem, obserwując, jak ciśnienie i negatywne emocje schodzą z kompana. Znał go na tyle, że nie obrażał się za tego typu zachowanie. Bał się jednego: że wiekowo starszy, a stopniem młodszy kolega może mieć rację.

Weszli do pokoju, w którym już siedziała dziewczyna w kruczoczarnych włosach, z pochyloną głową i wzrokiem utkwionym w jednym centymetrze kwadratowym podłogi. Zobaczywszy ją od tyłu, obaj się zawahali. Przejść, nie przejść obok? Dosiąść się czy nie dosiąść? Dziwne, bo obaj w tym samym momencie wstrzymali na kilka sekund oddech. Wygląd czarnowłosej nasunął skojarzenie z bohaterką filmu *The Ring*. Fioletowa bluza w czarną kratę chyba miała ocieplić jej wizerunek, ale bardziej manifestowała jakąś kulturę mającą pewnie wiele wspólnego z trumienkami egzekwialnymi. Do tego paznokcie pomalowane na czarno, którymi jakby bezwiednie wystukiwała rytm. Całości grozy dopełniało ciche pomrukiwanie z chrypą. Widok niecodzienny. Pewnie gdyby mieli widły, trąciłiby ją nimi, żeby się upewnić, że na nich nie naskoczy. Przeszedłszy obok niej, Niko zapytał:

– Agnieszka Wojciechowska?

Postać, która od frontu wydawała się bardziej przerażająca niż od tyłu, podniosła głowę i powiedziała z diabelskim uśmiechem:

– Zależy, kto pyta.

Jej sięgająca za żuchwę grzywka i włosy, tak polakierowane jak karoseria samochodu ze szpachlą po wizycie u niezdarnego lakiernika, nawet nie drgnęły. Ujrzeni nie tyle bladą, co białą jak księżyc w pełni cerę. Czarne soczewki, przysłaniające nie tylko tęczę, ale też całą widoczną część twardówki, imitowały rozszerzone nienaturalnie źrenice. Kirowe spojrzenie wbijało się w funkcjonariuszy i wywoływało gęsią skórę. Mieli przed sobą chyba diabła we własnej osobie. Jeszcze chwila a Adam, który raczej nie uczestniczy w cotygodniowych mszach, przeżegna się pierwszy raz od bierzmowania.

Niecodzienna sytuacja. Dwaj uzbrojeni dorośli mężczyźni zaczęli robić rachunek sumienia w obliczu jeszcze nastolatki – bo straszdyło miało dziewiętnaście lat – a ona tylko siedziała i odpowiadała na jedno pytanie. Sparaliżował ich jej wygląd, no ale nie oceniamy podlotki po szatanach... to znaczy szatach.

Niemiec oprzytomniał i się odezwał:

– Co wiesz o Magdalenie Nowotce?

– Że nie żyje – odrzekła, podnosząc kącik ust.

– Coś jeszcze?

– Że mieszkała na Staszica. – Z niezmiennym wyrazem twarzy określiła nie tyle ulicę, przy której mieszkała

ofiara, co całe osiedle. Może gdyby Niko był mniej przejęty jej prezencją jak z horroru klasy B, skomentowałby chociaż delikatnie jej natarczywe zaczynanie zdania od „że”.

– Kobieto, mamy trupa, jedyną podejrzaną jesteś ty, dojeżdżacie razem od tygodnia do pracy i twoja koleżanka nie żyje. Myślisz, że to nam nie wystarczy, żeby cię oskarżyć?! – wykrzyknął aspirant, który już chyba otrząsnął się z pierwszego szokującego wrażenia zrobionego przez nastolatkę. Kłamstwo dotyczące podejrzenia oczywiście nie zawadzi, takie chwytły są dozwolone na każdej komendzie.

– Skoro znałam ją tylko tydzień, to dlaczego miałabym ją zabić?

– A skąd wiadomo, ile naprawdę ją znałaś?

– Pan przed chwilą powiedział.

– Trzymaj mnie, Niko, bo zaraz wyjdę z siebie. Pracowałyście razem tydzień, to może znałyście się dłużej?

– Proszę pani – zaczął kurtuazyjnie Nikodem, żeby uspokoić nerwy kolegi – dzisiaj odnaleźliśmy kobietę, z którą dojeżdżała pani, bądź co bądź krótko, do pracy. Chcielibyśmy się dowiedzieć czegokolwiek, co pomogłoby nam w ustaleniu przyczyn tej tajemniczej śmierci.

Agnieszka była zdziwiona kulturą wypowiedzi oficera i jego spokojem. Nie ukrywajmy, jak większość ludzi, znała mundurowych tylko z dowcipów. Lubiła prowokować. Uniosła swoje czarcie oblicze na młodszego wiekiem funkcjonariusza i powiedziała:

– Proszę pana, ja myślę, że mogę wam pomóc, ale życzyłabym sobie, aby ten siwiejący pan wyszedł, najchętniej zostałabym sama, tylko z panem... – Delikatnie, raczej nieświadomie zwilżyła wargi językiem. Kusiła jak wąż w raję i gdyby mogła, pewnie syczałaby jak on.

Aspirant nie wiedział, czy wybuchnąć złością, czy wyjść w milczeniu. Przypomniała mu się definicja słowa „ambiwalencja”. Z jednej strony obraziła go gówniara, która zwraca na siebie uwagę wizerunkiem, a jemu wypomina siwiznę, z drugiej chce go zwolnić z nieprzyjemnej roboty i będzie mógł wypełniać zaległą dokumentację. Wybrał wygodniejsze rozwiązanie, bardziej perspektywiczne dla wyjaśnienia sprawy. Poza tym nie lubił horrorów. Uważał za niedorzeczne robienie czegoś tylko po to, aby żywić się strachem.

Nie tyle treść, co sposób wypowiedzi Wojciechowskiej przyprawił Nikodema o gęsią skórkę. To było przeładowane emocjami, powiedziane z dziecięcą niewinnością, wystarczająco kokieteryjnie, aby krew wezbrała, choć wygląd rozpytywanej w ogóle nie korespondował z wizją czegoś namiętnego. Może gdyby zaproponowała mu picie krwi z czaszek niewiernych przy akompaniamencie wycia wilków o północy na pradawnym miejscu modłów, wtedy słowa licowałyby z aparycją.

Gdy Adam wyszedł, Agnieszka zaczęła:

- Pan jest taki samotny...
- Lepiej być samotnym niż samemu – uciał.

– Ale przecież pan nie ma nikogo.

Niko zastanawiał się, czy dziewczyna blefuje. Może jednak mieszka niedaleko i widuje go spacerującego z psem, palącego papierosa za papierosem? Może skądś go zna? Mało razy się upijał tak, że niczego nie pamiętał na drugi dzień?

– Wszystko jest względne – skonstatował filozoficznie, zostawiając zbyt duży margines do kontynuacji rozmowy.

– Lubię takich jak pan, męskich, zagubionych. Widać, że jest pan typem romantyka. Ja wiem, co tacy lubią najbardziej. – Uśmiechnęła się w sposób wystudiowany, ale bardzo przyjemny dla męskiego oka.

Funkcjonariusz chciał być miły, ale wiedział, że nie może pozwolić sobie na tego typu komentarze, jeśli chce czegokolwiek się dowiedzieć. Mimo wszystko zaryzykował:

– Będę kimkolwiek, jeśli okaże się, że warto. To nie czas na takie rozmowy. Wie pani coś o sprawie czy woli sprawiać dodatkowe problemy? Naprawdę, to najgorszy moment na flirtowanie.

Odpowiedział taktownie, a przez to urzekł ją jeszcze bardziej. Nie myliła się, był zagubiony. To źle wróży, gdy nastolatka o ponadprzeciętnym intelekcie rozgryza policjanta na przesłuchaniu.

– Z tego, co się dowiedziałam, znaleźliście w wannie ciało kobiety z zakrwawioną głową.

Podkomisarz coraz baczniej się jej przyglądał. Dziwne słowa. Faktycznie, takich rzeczy mogła się

dowiedzieć chociażby z boleć.info – było po południu, a rzecznik policji już wypowiedział się dla mediów. Mimo to jak na przesłuchiwaną, czy w tym wypadku bardziej przepytowaną, osobliwie zaczęła swój wywód.

– Tak, proszę pani. Tak to wyglądało.

Liczył, że pociągnie za język demoniczną dziewczynę.

– Dlaczego od razu zakładacie, że to morderstwo? W Internecie pisali, że to był wypadek.

– Już pani zdążyła sprawdzić? Niczego nie zakładamy, sprawdzamy każdą ewentualność. Jeśli w toku postępowania okaże się, że to był wypadek, to tak się skończy śledztwo. Przyzna pani, że to specyficzne rozpytanie, gdy pani zadaje pytania – zauważył roztropnie. – Więc do rzeczy, jeżeli byłaby pani tak łaskawa...

– Czytałam kilka kryminałów, wypadki się zdarzają, ale nie takie. Choć to tylko książki. Najlepsze, że w każdej jest przedstawiona wystarczająca ilość faktów, aby czytelnik mógł sam wydedukować, kto zabił. Czytał pan „Złego” Tyrmanda? Zresztą nieważne. Zdaję sobie sprawę, że wyglądam dziwnie, zachowuję się nie tak, jak przystało na mój wiek, do tego taka rozmowa ze mną. Nie bronię się, ale właśnie zdałam sobie sprawę ze swojego położenia. Cokolwiek po tym wywodzie powiem, będzie mogło być użyte przeciwko mnie. Może poza tym, że nie miałam interesu w zabijaniu Magdy. Prawie jej nie znałam.

Policjant słuchał z zaciekawieniem tej rzeczowej wypowiedzi, powiedzmy, podpartej logicznymi

argumentami. Oryginalna prezencja młodej kobiety, do tego spokój, z jakim wypowiadała te słowa, sprawiały upiorne wrażenie. Ale na podstawie subiektywnych odczuć Nikodem nie mógł postawić jej przed sądem.

Był niemal pewny, że dziewczyna się z nim tylko droczy. Pewnie niczego nie wie, a brakuje jej emocji w życiu, dlatego upodobała sobie prowokowanie i tak zniszczonego życiem podkomisarza. Zakończył:

– Rozumiem. Jeśli coś się pani przypomni albo będzie chciała jeszcze o tym pomówić, proszę przyjść na komendę.

Wyszli z pokoju razem. Wojciechowska zdawała się nie zauważyć aspiranta Smolenia, który dyskutował z kolegą z drogówki, dla kontrastu będącym w pełnym umundurowaniu. Adam podszedł do Nikodema i zapytał o ustalenia. Czerniak podzielił się spostrzeżeniami:

– Mamy niewiele – zaczął od banału, żeby móc zebrać myśli. – Odciski palców zebrane od wszystkich, czekamy na wyniki z laboratorium. Daszyńska zachowywała się dziwnie, niby najlepsza koleżanka, niby żal i rozpacz, ale nawet nie musiałem naciskać, żeby wskazała winnego. Jakby tylko ona i Buczek mogli to zrobić. Zapytana o byłego chłopaka denatki, automatycznie go broniła. Chyba wie więcej, niż nam się wydaje. Nie wydaje się, żeby wskazany mieszał coś w sprawie. Zbyt delikatny, no ale może właśnie mu zależało, żebyśmy go takiego poznali, a tak naprawdę ma ogromne wyrzuty sumienia? Na pewno trzeba sprawdzić jego połączenia

komórkowe. I trzecia, Wojciechowska. Nasz demon. Dziwna, ale niezdolna do morderstwa.

– Uuu, a skąd taka pewność? Nie paliła? – wtrącił w swoim stylu Adam. Lubił zadawać pytania wyrwane z kontekstu.

– Co? – burknął Nikodem wyrwany z zamyślenia.

– Lew Tołstoj twierdził podobno, że osoba, która nie wypaliła w życiu żadnego papierosa, nie jest zdolna do zbrodni w pełnym tego słowa znaczeniu. Mniej więcej tak to szło. Jestem w trakcie lektury Witkacego.

– Wszystko jasne. Jesteś w trakcie lektury Witkacego, dlatego cytujesz Tołstoja. Logiczne, ale nie mów nic więcej. Mieści mi się w głowie, że jeden cytował drugiego. Pozwól, że zostawimy to na inny raz.

– To odpowiedz mi tylko: dlaczego uważasz, że nie zrobiła tego nasza szkarada?

– Bo nie pali.

Nikodem po tym wymagającym dniu marzył o śnie. Choć minimalnie zakropionym...